

IRENA GEWERC-GOTTLIEB

ur. 1926; Lublin

Tytuł fragmentu relacji	Dla Żydów zaczęły się tragiczne dni
Zakres terytorialny i czasowy	Lublin; II wojna światowa
Słowa kluczowe	lata wojny i okupacji

Dla Żydów zaczęły się tragiczne dni

W 1939 r. wkroczyli do Lublina Niemcy. Dla Żydów zaczęły się tragiczne dni. Po zamknięciu Gimnazjum siedziałam beczynnym w domu przez kilka miesięcy. Na ulicach było niebezpiecznie. Hitlerowcy urządzali łapanki na Żydów, wywożąc ich do obozów pracy. Miałam 14 lat w 1941 r. i byłam wyrośnięta, jak na swój wiek, a w tym czasie Niemcy polowali znów na dziewczęta żydowskie, zabierając je do upokarzającej pracy przy myciu podłóg w instytucjach niemieckich, więc też musiałam raczej unikać częstych spacerów po ulicach. W marcu 1940 r. zmarła moja mama. Umarła w Szpitalu Żydowskim na Lubartowskiej na skutek wydawałoby się niewinnej choroby brzucha, ale w tym czasie na skutek nędzy w Szpitalu okazało się, że był to beznadziejny przypadek. W 1941 r., 21 marca Niemcy ogłosili, że w Lublinie będzie getto. Wyrzucono nas z domu na Noworybnej i przenieśliśmy się do dziadków Gewerców na Cyruliczą. Początkowo było to otwarte getto, można było z niego wychodzić do miasta. W zasadzie nie było jako takiego oficjalnego getta - była Żydowska Dzielnica Mieszkaniowa w Lublinie. Nam nie wolno było mieszkać w mieście. W 1941 r. getto było nadal otwarte. Nie było żadnych drutów, ani murów, ale nie wolno było Żydom przechodzić na lewą stronę ulicy Lubartowskiej. W naszym domu nie było głodu. Żyliśmy tak, jak przedtem. Mieszkała u nas kobieta wysiedlona z Łodzi, która pracowała u nas, prowadziła nam kuchnię. Mieszkaliśmy u babci. Ale w getcie w ogóle była nędza, tyfus. Na Cyruliczej ludzie umierali z głodu. Byli też ludzie bardzo bogaci i byli bardzo biedni. Dzieci żebrały, tyle tylko, że może trupy nie leżały na ulicy tak, jak w Warszawie. W getcie była również policja żydowska, składająca się z bardzo różnych ludzi - jedni wystugiwali się Niemcom, inni byli łagodniejsi - myśleli, że uratują rodziny i siebie. Pamiętam doskonale Szamę Grajera, pamiętają go wszyscy, którzy przeżyli getto w Lublinie. To był szantażysta, przyjaciel gestapowców. Przed wojną również nieciekawa postać. Policjanci chodzili po getcie z pałkami, uczestniczyli w łapankach. Mieli swojego szefa. Istniał również Judenrat. Jego prezesem był najpierw inż. Henryk Bekkier, a potem adwokat Marek Alten. W getcie istniała także żydowska szkoła. Funkcjonowała ona w naszym mieszkaniu na Cyruliczej. Prowadził ją znany lubelski nauczyciel, Nachman Korn. W ciągu dwóch lat zdążyliśmy zrobić cztery klasy. Istniała chyba ona aż do wysiedlenia. Tego dnia trwała właśnie lekcja Korna, gdy na ul. Nadstawnej Niemcy zaczęli gonić ludzi. Nazajutrz walili już w drzwi mieszkania mojej babci. Uciekliśmy tak, jak staliśmy, na Grodzką do dziadków Aspisów. Tam ukrywaliśmy się przez kilka dni. W tym czasie Niemcy wywozili lubelskich Żydów do Bełżca. Ojciec mój pracował. Był oficjalnie

zatrudniony u Niemca Kremina, komisarza, który przejął nasz zakład. To był bardzo dobry człowiek. Wiele nam pomógł. Dzięki tej pracy, ojciec posiadał J-Ausweis /żydowski dokument uprawniający do pozostania w getcie i chroniący tymczasowo przed deportacją - przyp. red./.

Takie J-Ausweisy zdobył również dla nas i mogliśmy wtedy wyjść z kryjówek. Zostaliśmy zatrudnieni u Kremina, który w tym czasie prowadził trzy placówki pracy w Lublinie - szmaciarze pracowali na Kalinowszczyźnie, skup żelaza był w naszym zakładzie na 1-go Maja, szkła na Zamojskiej. Mieszkaliśmy w szczątkowym getcie na Majdanie Tatarskim, gdzie Niemcy urządzali częste selekcje na śmierć. Na Majdanie został zastrzelony mój dziadek - wydał go podczas "akcji" Szama Grajer, który był panem życia i śmierci Żydów w getcie na Majdanie. Mój ojciec miał bardzo bogatego przyjaciela, nazywał się Owadia Frydman. Grajer zaprosił do siebie najbogatszych z getta i każdemu z nich powiedział, że są mu winni duże pieniądze, na przykład po 20 tysięcy złotych. Oczywiście ludzie ci powiedzieli, że nie pożyczali od niego żadnych pieniędzy, na co on zareagował, to będziecie mi winni te pieniądze i człowiek musiał mu przynieść żadaną sumę. Chodził ubrany jak SS-man, z pejcem. W czasie "akcji" wskazywał tym pejcem na ludzi i spokojnie mówił "kolego, wstań". Było to równoznaczne z wydaniem na śmierć. Jego siostra żyła po wojnie w Izraelu. Przez ludzi była traktowana różnie. W każdym razie nigdy nie przyszła na spotkanie z ziomkostwem lubelskim. Kremin, u którego pracowaliśmy był przyjacielem szefa policji i SS Globocnika i informował nas o każdej selekcji na Majdanie. Uprzedził nas również, że w 1943 r. Niemcy będą likwidować w Lublinie wszystkich pozostałych Żydów i kazał nam uciekać. Uciekliśmy, a u Kremina pozostała moja babcia, która nie miała już siły ukrywać się. Z Lublina uciekliśmy w maju 1943 r. do Warszawy. razem ze mną uciekał mój ojciec, moja siostra i ciotka. Ojciec przez swoich polskich przyjaciół załatwił nam polskie dokumenty i zaczęło się nasze ukrywanie w Warszawie. Ciotka z siostrą w innym miejscu, a my z ojcem na Chmielnej. Mieszkały tam też Żydówki, lublinianki, które oficjalnie były zameldowane w Warszawie jako Polki. Ja też stałam się Polką - według dokumentów nazywałam się teraz Krystyna Grajda. Panie, z którymi mieszkalam pochodziły z zamożnych rodzin lubelskich - słynna piękność z Lublina, Rubenlichtówna i kupcowa bławatna z Cyruliczej, pani Cynamonowa. Było to jednopokojowe mieszkanie, z którego nie można było w ogóle wychodzić. Jednak pewnego dnia przyszli polscy policjanci i trzeba było uciekać. Ojciec wysłał mnie do Wesolej pod Warszawę, gdzie mieszkalam w domu polskiego kolejarza i nauczycielki. Gdy mąż jej wyjeżdżał do pracy, ona przyjmowała w domu Ukraińców. Pieniądze od ojca otrzymywałam przez Polaka, Andrzeja, ale gdy pewnego dnia nie przyszedł, jak zwykle, nauczycielka wyrzuciła mnie z domu. To była jesień, a ona mnie wyrzuciła bez żadnego płaszcza. Pojechałam do Warszawy, do starego mieszkania, ale nikt nie chciał mnie przyjąć. Zrozumiałam wtedy, że ojca już nie ma. Szczęście w nieszczęściu - spotkałam na ulicy męża znajomej z Lublina Żydówki. On był w podziemiu i wtedy pomógł mi ulokować się w nowej kryjówce. Miałam ich w ogóle kilka. Raz było to mieszkanie polskiego komunisty, innym razem ukrywałam się w mieszkaniu u "babki", dokonującej nielegalnych aborcji - to była prawdziwa "fabryka aniołków", aż wreszcie trafiłam na Stare Miasto. Tu mieszkalam razem z warszawską rodziną żydowską, której syn działał w Żydowskiej Organizacji Bojowej. Na cały dzień zamykano nas na kłódkę w tym mieszkaniu. Pewien polski inżynier przychodził tam, by wynieść kubło z nieczystościami i przynieść nam jedzenie i gazety. Tam nauczyłam się grać w szachy i tam zastało nas Powstanie Warszawskie. My wcale nie mieliśmy świadomości tego, co dzieje się w Warszawie. Dopiero, gdy zaczął palić się nasz dom, doszliśmy do wniosku, że jest to zapewne rosyjski nalot. Udało wyrwać nam się z tego mieszkania, a z piwnicy wygarnęli nas Niemcy. Wtedy dopiero dowiedzieliśmy się, że w Warszawie jest Powstanie. Moich znajomych wywieziono jako Polaków na wieś. Tu dopiero wydali ich chłopci. Mnie natomiast przez Pruszków wywieziono na roboty do Berlina. Pracowałam jako spawacz w fabryce. Udawałam, że jestem Polką, udawałam, że się modlę. W Berlinie przeżywałam koszmar. Co noc bombardowania. W dzień się pracowało, a w nocy siedziało się w

bunkrze, aż wyzwolili nas Rosjanie. Widziałam zrujnowane Niemcy, widziałam upodlonych Niemców, bitych przez Rosjan. Nas nie ruszali, nawet ochraniaли i żywili. Do końca nie przyznawałam się, że jestem Żydówką, aż do powrotu do Lublina. Wróciłam do Lublina i samotnie kręciłam się po Krakowskim Przedmieściu. Z Noworybnej mnie wygoniono. Nowi gospodarze, Polacy, nie oddali mi żadnej rzeczy, która należała przed wojną do mojej rodziny. Moją tragedię pogłębiały straszliwe wieści o bliskich i znajomych. Wałęsałam się po ulicach. Od znajomego dozorca dowiedziałam się, że moja rodzina nie żyje, a jedynie siostra jest w domu dziecka. Mój brat oraz moich dwóch wujków zostali rozstrzelani w lesie na tydzień przed wyzwoleniem. Koszmar i pustka. Nie miałam co tutaj robić. Po miesiącu wyjechałam do Łodzi, a stamtąd przez Będzin, specjalnym transportem dostałam się do Włoch.

Data i miejsce nagrania	1998-12-01, Rishon LeZion/Izrael
Rozmawiał/a	Robert Kuwałek
Transkrypcja	Marta Kubiszyn
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"